

**P**RZEGLĄDAJĄC repertuar naszych teatrów nierzadko trafiamy na sztuki jednego z najpotężniejszych olbrzymów teatru nie tylko francuskiego, ale i światowego.

Molière — nazwisko nie mające wielu sobie równych, człowiek, którego twórczość trzeba uznać za wydarzenie w dziejach teatru i literatury światowej niezwykle. Ten syn paryskiego tapicera o nieprzeciętnych zdolnościach aktorских, obdarzony talentem poetyckim pierwszej wielkości króluje bez mała trzy sta lat na scenach wielkich i mniejszych. Tak jak zdobywał poparcie i sławę na dworze Ludwika XIV, tak dziś podbija serca coraz to nowych rzesz widzów teatralnych.

Nie tak dawno oglądaliśmy w Teatrze „Wybrzeże” — „Skapca”, do dziś w repertuarze znajduje się „Don Juan”, a już Teatr Ziemi Gdańskiej pokusił się o wystawienie „Szkoły żon”. Ta bodaj najgłośniejsza, wywołująca najwięcej komentarzy komedia Molièra, ukazała się w roku jego małżeństwa z Armada Bèjart (1662), które tak wiele różnych zrodziło plotek i domysłów ze strony wrogów i przyjaciół. Autor wpadł na pomysły tyle przewrotne, ile znakomite dające efekty. Gdy w wielu podobnych przypadkach młoda, kochająca się para u-

W Teatrze Ziemi Gdańskiej

# „SZKOŁA ŻON”

silowała zmylić czujność despoty — tyrana, u Molièra jest inaczej. Sami bohaterowie miłosnego duetu są „donosicielami” i to drobiazgowymi — o rozwijającym się uczuciu. A Arnolfit, tak dokładnie poinformowany o każdej schadzce, o każdym liściku (Horacy czytni to przez nieopatrzność, Agnieszka przez naiwność) nie jest w stanie przeskodzić i zniszczyć uczucia, musi ulec prawu silniejszemu od niego — prawu miłości. A i sam w końcu wpadnie w jej sidła, za prze się samego siebie, swoich doktrynerskich zasad, aby tylko pokochała go Agnieszka. Bo jak powiada nasz najznakomitszy kontynuator Molièra — Fredro: „A z miłością żartów nie ma, jak was złapio to zatrzyma”.

**P**RZEDSTAWIENIE w Teatrze Ziemi Gdańskiej może służyć za przykład rzetelnego podejścia do autora, do tekstu i oczywiście do publiczności. Reżyser — Wanda Wróblewska „nie miewała pomysłów” w złym znaczeniu tego zwrotu. Nie szukała podtekstów zbyt daleko idących, nie dążyła do u-

dziwnień czy odkrywczości za wszelką cenę. Stworzyła, dzięki temu przedstawienie dające dwie godziny dobrej zabawy, w czasie której śmiech rozlega się nie tylko z jednej strony rampy. Dzięki reżyserowi i aktorom widownia bawi się nawet, gdy ostrym językiem Molièra (przekład soczysty Bohdana Korzeniewskiego) wytyka się jej wady i śmieszności. Widać, niektóre z nich nie zestarzały się mimo upływu lat!

A aktorzy? I w tym względzie należą się teatrowi pochwały — przynajmniej, jeżeli chodzi o rolę prowadzącą. A więc Arnolfit — tę ogromną rolę, wymagającą sprawności nie tylko aktorskiej, ale i fizycznej zagrał — i to zebrał od razu powodzenie — z sukcesem — JULIUSZ PRZYBYLSKI. Znamy go nie od dziś, ale tym razem podoba się nam szczególnie, gdy buduje rolę przekształcając się z zimnego wyrachowanego pana na Starodubie w zazdrośnika złamanego przez tak lekceważoną

pleć słabą. Może tylko premierowa trema w kilku miejscach zamazała wyrazistość tekstu — w każdym razie rola udana.

**P**O kilku latach nieobecności na naszych scenach pojawił się w roli Horacego Stefan Iżyłowski. To niezły aktor, ale tym razem wyraźnie chyba przeszkodził mu — zamiast pomóc — kostium. Zbyt krzykliwy i na strozony czyni z tego, ładnie mówiącego wiersz aktora, postać co najmniej śmieszna. Ową krzykliwość i rozbieganie przejął aktor również w geście. Wdzięcznie natomiast wyglądała w pastelowych, cieniowanych kostiumach Anna Pasiutówna (Agnieszka). Ładnie podawała tekst — wierzyło się w szczerłość jej naiwności, a jednocześnie w kobiece wyrefinowanie. Ale żywy obowój o losy pary wieśniaków (Irmina Babińska i Zbigniew Gawroński). Już

na premierę byli o pół, o ćwierć kroku od zupełnej błazenady, od tanich, zbyt tanich, gierek, mających na celu rozśmieszenie publiczności.

Resztę obsady dopełniają Chryzald (Edmund Ogrodziński), Enryk (Maciej Michalak), Oront (Jerzy Witowski) — też o cal od przerysowania i notariusz (Andrzej Wrona) — dowcipnie ubrany przez scenografa — Ewę Nahlik. Dekoracje — zapewne z myślą o objeździe — skromne ale zbyt chyba nijakie. bez jakiegos swoistego akcentu.

**W**YPADA jeszcze pochwalić program — jak zawsze w tym teatrze bardzo sumiennie opracowany, zawierający sporo wiadomości o „tym najwybitniejszym człowieku, żyjącym za panowania Ludwika XIV”, urozmałcony sentencjami w stylu tej: „Przywary żon trzeba albo tępić, albo znosić. W pierwszym przypadku twój żona stanie się lepsza. W drugim — ty sam!” (Warron).

**Barbara KANOLD**

Molière „Szkoła żon”. Reżyseria — Wanda Wróblewska. Scenografia — Ewa Nahlik. Opr. muzyczne — Mafiusz Przybylski. Teatr Ziemi Gdańskiej. Premiera — 10. XI 1970 r. w Teatrze Muzycznym w Gdyni.